

„Nowa Reforma“ nie rozumiała nas wprawdzie w znacznej części, czy też nie chciała zrozumieć; zamiast naukowo i przedmiotowo krytykować nasze poglądy przemawia do nas tonem kaznodziejskim, zniżając go nawet czasem do tonu bakałarskiej reprimendy; uczyniła nam zarzuty tem boleśniejsze, że wprost przeciw subiektywnej stronie naszej skierowane, ale ze słów jej tchnie głębokie przekonanie i szczerą miłość dla samej sprawy i dla młodzieży; to też uważaliśmy sobie za obowiązek dać jej o ile możliwości wyczerpującą odpowiedź. Dla tych wszystkich którzy się na nas rzucili, z pianą wściekłości na ustach, którzy nasze uczciwe chęci wyszydzić i podać na pośmiewisko się starali, lub przeszli nad nami do porządku dziennego z lekceważącym wruszeniem ramion, nie mamy innej odpowiedzi, jak słowa Shelleya: „Nienawiścią waszą gardzimy, wzgardą waszą szcycimy się a obojętność wasza jest nam obojętną“.

Rozbicie starej Czytelni akademickiej w dniu 11 października 1884 r. i założenie w miejscu jej nowej z statutem ograniczonym przez senat akademicki — było zwrotnym punktem w jej istnieniu. Instytucya, skąd swobodną myśl wypędziła ustawa i „opieka“ — nie może dawać gwarancyi, że stanie się ogniskiem myślicy i działającej młodzieży. Rozumieli to dobrze rozbitki starej, dobrze zbudowanej nawy czytelnianej, że na li-chej tratwie zbitej z resztek tego zniszczonego okrętu nie daleko zdążyć potrafią. Był czas kiedy oni nie widząc celu i ratunku chcieli sami pograć i ten szczałek — mówiono o dobrowolnem rozwiązaniu Czytelni. Ówczesny prezes ustąpił — wszystko zapowiadało koniec. Wówczas znalazła się garść ludzi, która powstrzymała ostateczny rozkład, podniosła żagle na niepewnej tratwie i pchnęła w ruch — nową czytelnię. Nie było w tem zasługi, bo nie wiedzieli dokąd płynąć, nie było w tem winy, bo sądili, że znajdą jakiś przylądek — nadziei. Dziś, badacz społecznych zjawisk patrząc na ich działalność, spostrzegłby w niej tylko praktyczne stwierdzenie prawa społecznego, że kilka wybitnych jednostek nie potrafi zmienić i nadać ruchu grupie ludzkiej, jeżeli w niej samej odpowiednich warunków do zmiany i ruchu nie ma.

Że zaś tych warunków nie ma w łonie dzisiejszej Czytelni — wykazuje to czteroletnia już jej historia — jej obecny stan patologiczny. Co przedstawia poważniejszego minione czterolecie nowej Czytelni? Szereg wysiłków poszczególnych jednostek, szamocących się z apatią młodzieży a antypatią senatu, szereg krzykliwych demagogów, trybunów wypływających dzięki potędze organu głosowego lub ramion na nieruchomą powierzchnię, z jednej strony — z drugiej masa młodzieży apatycznej, zniechęconej, zastałej, pozbawionej wszelkiej inicjatywy wewnątrz siebie, wszelkiej krytyki na zewnątrz. W bibliotekach Czytelni książki treści belletrystycznej rozchwytywane, dzieła naukowe zapyłone śpią spokojnie, ledwie czasem ręka dziwaka jakiegoś je poruszy. Na

odczytach w kółkach naukowych sala wygląda jak po pomorze — kilku śmielszych zaledwie obsiada pusty las krzeseł, ze ścian Czytelni, z ogłoszeń, codziennie kilkunastu prezesów kółkowych zaprasza „kolegów“ na posiedzenia, głosem wołającego na puszczy. Walne zgromadzenia dają zbiorowy obraz wewnętrznego życia Czytelni. Kilku mowców — stoi w takim stosunku do bezkrytycznego, milczącego ciała Walnego zgromadzenia, jak kije graczy do kul bilardowych Czytelni, jak wiatr do fal morskich. Za kierunkiem pchnięcia kija leżą kule, za kierunkiem podmuchu wiatru pędzą szumiąc fale, za głosem kilku mowców występujących kolejno z wnioskami wprost sobie przeciwnymi, zrywa się jednaki orkan oklasków całego zgromadzenia, z jednaką brawurą, z jednaką energią, rozbudzaną ukończeniem każdej mowy, wykonywany. A potem głosowanie nad „najdalej idącymi wnioskami“, odbywa się, z ominięciem sprawy, w kierunku najdalej idących sympatii osobistych i antypatyj.

Takim jest wewnętrzny stan Czytelni. Ludzie, którzy ją utrzymali od rozbicia i ich następcy nie zrobili nic dla niej samej — ale utrzymali jej „honor“ i pozory — na zewnątrz. Honor na zewnątrz! oto hasło, oto cel pracy, oto cały ruch minionego czterolecia. A społeczeństwo „starszych“, znające Czytelnię z tych tylko występów na zewnątrz, mogło istotnie i cieszyć się i rozczulać godnością, taktem, patryotyzmem młodzieży, ilekroć wystąpiła ze słowem przed jej areopagiem. Kult „występów na zewnątrz“ rozwinał się wysoko i wszechstronnie i wkrótce zaćmił wszystkie inne motywy działalności młodzieży — stał się Molochem, który pochłoniął wszystkie lepsze i produktywniejsze dążności i wysiłki. A dopóki na czele tego kultu stali ludzie zręczni i przebiegli, umiejący wyzyskać własną i obcą cześć, aby przy każdej sposobności „występami na zewnątrz“ zdobywać sobie łatwy wawrzyn popularności — dopóty ukrywano jakoś przed światem rozłazące się deski czytelnianej tratwy i płynięto, aby płynąć. Dziś, gdy brakło tych ludzi — gdy brakło i szczęśliwych przypadków lat ubiegłych, do urządzania występów zewnętrznych — odsłoniła się zdumionemu społeczeństwu cała cześć, cała nicość Czytelni. Z zadziwieniem i przestachem patrzą na tę grupę młodzieży ziewającej, obojętnej na wszystko, milczącej i nie zdolnej do czynu, o której w niedalekiej przeszłości występujący publicznie prezesowie tak świetny, tak patryotyczny i obywatelski cykl mitologiczny wydeklowali. I zdziwiła się i z rozpaczą załamuje dłonie sama młodzież czytelniana, gdy przewrócony Moloch „występów na zewnątrz“, padając, zrzucił z swego łona na ich czoła popiół wstydu i pokuty. Ratunku! krzyknęła garstka energiczniejszych. Ratunku! zahuczała bezwiednie, instynktowo masa, cisnąc się do wioseł, tonącej w przepaściach opinii publicznej tratwy czytelnianej. Do morza z tymi co nas tu na zgubę zawiedli! zawołał nowi trybunowie. Do morza z nimi! ciężą nam! zakrakał trwożny tłum.

I zwyczajem odwiecznym każdej rewolucyi padły